ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. marca 1921. Nr. 5.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 300 Marek
półroczna . . . . 150 „
kwartalna . . . . 75 „
Numer pojedynczy kosztuje 10 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 4 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcji.

Spodziewaliśmy się z końcem roku zeszłego, że podwyższenie przedpłaty „Gazety Kość." na 150 mk. rocznie okaże się wystarczającem, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli wpłyną znaczniejsze datki na nasze wydawnictwo. Niestety nadzieja ta zawiodła, bo znowu ceny papieru i robocizny drukarskiej podskoczyły bardzo znacznie i jeszcze dalsze grożą nam podwyżki. To też ceny czasopism i książek dochodzą do cyfr niemal fantastycznych: tak np kosztuje teraz jeden nr. warszawskiego „Tygodnika Illustr." 45 mk. nr. „Spójni", nowego miesięcznika, wydawanego przez „Unitas" lubelską (24 str. w 8-ce) — 40 mk.; za książkę o 500 stronicach płaci się 500 mk. itp. Jesteśmy więc zmuszeni podnieść znowu przedpłatę naszej Gazety na **300 mk.** rocznie, **150 mk.** półrocznie, **75 mk.** kwartalnie i upraszamy bardzo o rychłe jej nadesłanie. Przy tej sposobności przypominamy znowu (o czem pisaliśmy już nieraz), że kto nie otrzyma jakiegoś nru, powinien zaraz reklamować (— reklamacje otwarte są dotąd wolne od opłaty), bo później może nam już braknąć tego nru. Zdarza się niekiedy, a zwłaszcza przy zmianie adresu, albo gdy nowy zgłosi się prenumerator, że wskutek przeoczenia nie zapisze się jego nazwiska na arkuszach adresowych i wtedy nie otrzymuje on pisma przez kilka miesięcy, a redaktor nic o tem nie wie, jeżeli nie wpłynie żadna reklamacja. Nieraz też przepadają gdzieś z winy poczty nry wysłane. Wstrzymujemy zaś wysyłkę dopiero wtenczas, gdy ktoś odeśle Gazetę, albo od długiego czasu zalega z przedpłatą, a na przypomnienia nawet nie odpowiada.

Obraz życia chrześcijan u apologetów 2. wieku.

Apologeci chrześcijańscy 2. w. musieli zwalczać niesłuszne zarzuty, często oszczerstwa miotane na chrześcijan tak ze strony wykształconych pogan jak i pogańskiego pospólstwa. Głównie moralność ówczesnych chrześcijan była atakowaną. Zarzucano im oddawanie się najwyuzdańszej rozpuście na wieczornych zebraniach a także popełnianie morderstw na małych dzieciach, których ciała mieli na swych ucztach spożywać i krew ich pić. Niedorzeczne te oszczerstwa zbijali apologeci powołaniem się na zasady, jakiemi się chrześcijanie kierują w życiu i na samo życie, jakie prowadzą, a które i poganom było znane. Obraz życia chrześcijan, jakie z okazyi tej obrony kreślą, jest tak piękny, tak świetlany i pociągający, że warto się mu bliżej przypatrzyć.

1. Jakby tło tego pięknego obrazu życia chrześcijańskiego stanowią słowa nieznanego bliżej autora listu do Diogneta: „Chrześcijanie nie różnią się od reszty ludzi ani krajem, ani językiem, ani zwyczajami. Bo oni nie zamieszkują własnych miast, ani nie mówią jakimś niezwykłym językiem ani nie prowadzą nadzwyczajnego sposobu życia... Lecz zamieszkując miasta greckie i barbarzyńskie, jak komu wypadnie i zachowując zwyczaje miejscowe w ubraniu, w jedzeniu i w całym sposobie życia, przedstawiają dziwny i nie do uwierzenia sposób życia. Własne ojczyzny zamieszkują, lecz jakby byli pielgrzymami; biorą udział we wszystkiem jako obywatele a cierpią jak pielgrzymi; każde miejsce, gdzie goszczą, jest im ojczyzną a każda ojczyzna miejscem gościnnem tylko. Żony pojmują, jak inni, dzieci płodzą, ale nie wyrzucają zrodzonych. Mają wspólny stół, ale nie łoże. Są w ciele, ale nie według ciała żyją. Na ziemi przebywają, ale w niebie mają swą ojczyznę. Prawom ustanowionym są posłuszni a swem doskonałem życiem przewyższają same prawa. Wszystkich miłują a wszyscy ich prześladują. Są nieznani a jednak potępiani; śmierć ponoszą a żyją. Są ubogimi a bogacą wielu; wszystkiego im brak a we wszystko obfitują. Bywają pozbawieni sławy a wśród niesławy stają się sławnymi; dobre ich imię bywa szarpane a sprawiedliwość ich bywa uznana. Bywają lżeni a błogosławią; obelżywie się ich traktuje a we czci się znajdują. Dobrze czynią a bywają karani jak złoczyńcy; karani cieszą się jakby byli do życia przywracani. Żydzi wojują przeciw nim jako przeciw obcym i poganie ich prześladują a prześladowcy nie umieją podać przyczyny swej względem nich nienawiści. Krótko mówiąc, czem dusza w ciele, tem w świecie są chrześcijanie. Mieści się dusza we wszystkich członkach ciała, tak i chrześcijanie w państwach świata. Dusza mieszka wprawdzie w ciele, lecz nie jest z ciała: i chrześcijanie w świecie mieszkają, lecz nie są ze świata. W ciele widzialnem mieszka dusza niewidzialna i chrześcijanie są widzialni, żyjąc w świecie, lecz niewidzialną jest ich cnota. Nienawidzi ciało duszę, i walczy przeciw niej, nie doznawszy od niej żadnej krzywdy, dlatego tylko, że mu dusza wzbrania używać rozkoszy: nienawidzi i chrześcjan świat, nie doznawszy od nich żadnej krzywdy, dlatego tylko, że się sprzeciwiają rozkoszom świata. Dusza miłuje ciało, które ją nienawidzi i członki: i chrześcijanie miłują nienawidzących ich. Zamkniętą jest dusza w ciele, lecz ona trzyma (przy życiu) ciało, i chrześcijanie trzymani są w świecie jak w więzieniu, lecz oni utrzymują świat (przy bycie)[1].) Nieśmiertelna dusza w śmiertelnym mieszka namiocie i chrześcjanie pielgrzymują wśród rzeczy znikomych, oczekując

[1]) Inaczej Bóg byłby go już zniszczył.

w niebie nieśmiertelności. Dusza uszczuplona w pokarmach i napojach doskonali się i chrześcijanie codziennie prześladowani rosną w liczbę. Postawił ich Bóg na stanowisku, z którego im nie wolno uciekać."[2])

2. Co stanowiło normę postępowania w życiu chrześcijanina, co mu dodawało siły wśród prześladowań i utrapień życia, co mu było hamulcem w pokusach? Bóg i nagroda wieczna. „Ponieważ chrześcijanie jako normą życia kierują się Bogiem, powiada Atenagoras, by tylko być niewinnymi w oczach jego i nie zasłużyć na naganę, przeto ani na myśl im nie przyjdzie popełnić choćby najmniejszy grzech." Gdyby myśleli, że wszystko z tem życiem się konczy, mógłby ich kto posądzać, że „służą ciału i krwi albo grzeszą skąpstwem lub inną jaką namiętnością". Skoro „atoli wiemy, pisze ten sam apologeta, że Bóg dniem i nocą jest obecnym naszym myślom i słowom i widzi, co w naszem sercu się kryje i skoro po tem życiu innem wspanialszem, niebieskiem, nie ziemskiem żyć będziemy, albo gdybyśmy się dali pociągnąć upadkiem drugich, będziemy żyć w ogniu, nie jest prawdopodobnem, byśmy mogli grzeszyć i przez to podpaść karze wielkiego sędziego."[3]) Chrześcijanie żyją czyści i niewinni, będąc przekonani, że rachunek zdadzą z tego życia przed Bogiem. Sądzą, że choćby im kto życie wydarł, nic złego przez to nie ucierpią, porównując, co stracili, z tem, co im da wielki sędzia. Życie to za nic mają, żyją dobrze, bo znają piękność życia przyszłego (Atenag. 1. c. 12).

3. Pod wpływem ustawicznej pamięci o wieczności wytwarzało się w chrześcijanach lekceważenie wszystkiego, co doczesne, pogarda samej śmierci, umiłowanie ubóstwa. „Panować nie chcę, pisze Tacyan, bogacić się nie lubię, o preturę nie stoję, nienawidzę rozpusty, podróżować okrętem dla nienasyconej chciwości bogactw nie pragnę, nie walczę o zdobycie korony cesarskiej, wolny jestem od niezdrowej żądzy sławy, śmiercią gardzę, smutek mię nie gryzie. Jeśli jestem sługą, służbę znoszę, jeśli wolnym, nie chełpię się rodem. Widzę, że to samo słońce świeci wszystkim, jedna śmierć czeka wszystkich, czy żyją w rozkoszy, czy w ubóstwie. Umierają najbogatsi, ten sam koniec mają i żebracy. Wielu rzeczy potrzebują bogaci... ubogi zaś i wstrzemięźliwy łatwiej osiąga, czego pożąda... Umrzyj światu, porzucając jego głupotę, żyj dla Boga".[4])

4. Zarzucano chrześcijanom, że do ich religji garnie się samo ubóstwo. „Nie jest to hańbą, ale chwałą, odpowiada Minucius Felix, a zresztą jakże może być ubogim, który nie ma potrzeb (wielkich), nie pragnie cudzego, kto jest bogaty Bogiem? Bardziej ubogim jest ten, który, mając wiele, więcej jeszcze pożąda... Podróżny tem jest szczęśliwszy, im mniej dźwiga na sobie; tak i w drodze życia szczęśliwszy ubogi, bo mu ubóstwo dodaje lekkości wzbicia się w górę i nie wzdycha pod ciężarem bogactw." „My wolimy gardzić bogactwami niż je posiadać, bardziej niż bogactw pragniemy niewinności, bardziej prosimy Boga o cierpliwość, wolimy być dobrymi niż rozrzutnymi."[5]) Zaszczyty, bogactwa, władza pogan jest dla nich raczej karą niż szczęściem. Są tak wysoko wyniesieni, by tem niżej potem spadli. Jak ofiarne bydło tuczy się i wieńczy przed zabiciem, tak i oni przed karą wieczną są wieńczeni zaszczytami i godnościami i tuczeni bogactwami. A zresztą „bez znajomości prawdziwego Boga jak może być trwałą szczęśliwość? Podobna do widziadła we śnie, nim się ją ujmie, wyślizguje się z rąk... Bogatym jesteś? Lecz bogactwom źle jest powierzać się i wielkiemi zapasami podróżnemi krótką życia drogę tylko się obciąża. Chlubisz się purpurą i liktorami? Próżny to błąd człowieka i próżny kult godności: błyszczeć purpurą a być brudnym w duszy. Szlachcicem jesteś, rodziców twych sławisz? Wszyscy rodzimy się jednakowo, samą tylko cnotą się różnimy."[6])

Cierpienia, prześladowania, jakich doznają chrześcijanie, nie są dowodem opuszczenia ich ze strony Boga a bo niemocy tego Boga, jak mówią poganie, lecz próbą tylko i doświadczeniem. Wytrwałość zaś, z jaką tę próbę znoszą, właśnie dowodzi pomocy Bożej, bez której nie mogliby tak długo i tyle cierpieć. „To, że cierpimy... nie jest karą, ale bojowaniem. Męstwo wzmacnia się w słabościach a klęska jest nieraz szkołą cnoty. Bóg może nam przyjść z pomocą, ani nas lekceważy, będąc miłośnikiem swoich, lecz w przeciwnościach każdego doświadcza i egzaminuje, usposobienie każdego w niebezpieczeństwach waży, aż do śmierci wolę człowieka bada... Jak złoto ogniem, tak my nieszczęściami bywamy doświadczani."[7]) „Jak piękny to widok, godny Boga, gdy chrześcijanin spotyka się z boleścią, gdy staje naprzeciw tortur i narzędzi kar, gdy śmierć i postrach kata z uśmiechem depce, kiedy swą wolność przeciw królom i książętom wysoko dzierży i samemu tylko Bogu, którego jest dziełem, ustępuje, kiedy jako zwycięzca i tryumfator urąga temu, który przeciwko niemu wyrok wydał... Żołnierz Boży ani w boleści nie bywa opuszczony ani śmiercią się kończy jego żywot... Ilu tu z naszych zniosło bez żadnych jęków palenie całego ciała!... Dzieci i niewiasty nasze drwią sobie z krzyżów, tortur, z dzikich zwierząt... Czyż nie rozumiecie, że niema nikogo, ktoby bez powodu karę chciał ponieść albo tortury bez pomocy Bożej mógł znieść?"[8])

5. W duszach przesiąkłych takiemi wzniosłemi zapatrywaniami musiały bujnie wyrastać wszystkie cnoty chrześcijańskie. W rzeczy samej tak było. Ogólne ich zestawienie podaje Arystydes z Aten:

„Chrześcijanie znają Boga, Stwórcę wszechrzeczy i innego Boga nie czczą. Przykazania, które od niego otrzymali, mają zapisane w sercu i spełniają je w nadziei i oczekiwaniu przyszłego życia. Dlatego nie popełniają cudzołóstwa ani porubstwa, nie świadczą fałszywie, nie sprzeniewierzają powierzonego im dobra i nie pożądają cudzej własności. Czczą ojca i matkę, kochają bliźniego i sądzą sprawiedliwie... Uciskających ich robią sobie przyjaciółmi a nieprzyjaciołom czynią dobrze. Ich małżonki są czyste jak dziewice, a ich córki karne, ich mężowie wstrzymują się od niedozwolonych stosunków płciowych i od wszelkiej nieczystości w nadziei przyszłej nagrody w przyszłem życiu. Służbę i dzieci napominają z miłości ku nim, aby się stali chrześcijanami. A jeśli się nimi stali, nazywają ich braćmi. W pokorze i dobroci postępują a kłamstwo na ich ustach nie postanie. Miłują się nawzajem, opiekują się wdowami, bronią sierót, a kto coś posiada, daje temu, który nie ma. Cudzoziemca wprowadzają pod swój dach i cieszą się nim jak własnym bratem, bo nie nazywają się braćmi według ciała, tylko według ducha i w Bogu. Jeśli który z ich ubogich umrze, inni według sił troszczą się o jego pogrzeb. A jeśli posłyszą, że kto z nich jest uwięziony albo uciśniony dla imienia Chrystusa, wszyscy zajmują się jego potrzebami a jeśli to możliwe, uwalniają go z więzienia.

Znajdzie się potrzebujący albo ubogi między nimi a oni sami nie mają pokarmów ponad potrzebę, wtedy poszczą dwa i trzy dni, by mogli udzielić ubogiemu, ile potrzebuje. Przykazania swego Chrystusa spełniają z wielką gorliwością i żyją uczciwie i sprawiedliwie, jak im Bóg nakazał. Każdej godziny chwalą i wielbią Boga za jego dobrodziejstwa i dziękują mu za pokarm i napój. A gdy sprawiedliwy z pomiędzy nich umiera, cieszą się i dziękują Bogu, odprowadzają jego zwłoki, jakby tylko z jednego miejsca na drugie się przenosił. A gdy się któremu z nich dziecko urodzi, chwalą Boga; jeśli zaś w dzieciństwie umrze, wielbią Boga jeszcze więcej, że bez grzechu przez świat przeszło. Jeśli zaś widzą, że kto z nich w bezbożności albo w grzechach umarł, gorzko płaczą nad nim i żałują go jak tego, który idzie na karę."[9])

Dlaczego chrześcijanie nazywali się braćmi, tłumaczy Minucius Felix: „Nazywamy się braćmi jako ludzie jednego

---

[2]) Ad Diognetum 5—6.
[3]) Legatio pro Christ. 31.
[4]) Oratio adv. Graecos 11.
[5]) Octavius 36.
[6]) Ib, 37.
[7]) Ib, 36.
[8]) Ib, 37.
[9]) Apolog. 15—16.

Ojca, Boga, jako współwyznawcy jednej wiary, współuczestnicy jednej nadziei".[10])

6. Przejdziemy teraz do poszczególnych cnót chrześjan. Przedewszystkiem głębokie przywiązanie do wiary cechuje chrześcjan 2. wieku. Łatwo byłoby nam, mówi Justyn, wyprzeć się wiary, ale byłoby „śmieszną rzeczą, gdyby związani przez was przysięgą żołnierze wiary wam dochowywali, choć im nic niezniszczalnego nie możecie dać za to i przekładali dochowanie przysięgi nad życie, rodziców, ojczyznę, krewnych, a gdybyśmy my, którzy życia wiecznego jesteśmy spragnieni, nie ścierpieli wszystkiego, by otrzymać to upragnione życie od Tego, który nam je może dać."[11]) „Wy nic więcej nie możecie nam zrobić jak nas zabić, co nam żadnej nie przyniesie szkody."[12]) „Nie przestaniemy wyznawać Chrystusa, choćby nam ludzie zniewagi wyrządzali, choćby najsroższy tyran chciał nas zmusić do odstępstwa"[13]) „Jeśli żydzi i poganie do tego dążą, abyśmy wyparli się Chrystusa, to my raczej śmierć wybierzemy i poniesiemy, ani na chwilę nie wątpiąc, że Bóg da nam dobra, któ c przez Chrystusa nam obiecał."[14]) „Nikt nas wierzących po całym świecie w Jezusa Chrystusa postrachem nie odwiedzie od tej wiary... Bo choć od miecza giniemy, choć nas do krzyża przybijają, choć bywamy rzucani na pożarcie zwierzętom, do więzień, w ogień i wszystkie inne męki ponosimy, nie odstępujemy od niej."[15]) Chrześcijanie nie zatają przed książętami i władcami, co myślą o Bogu i jego władzy nad światem. Zachęcają ich poganie niektórzy, by wbrew swej religii mówili i w ten sposób śmierci uniknęli, ale oni nie mają serca jelenia.[16]) Chrześcjanie chętnie oddają życie za prawdę."[17])

Nie tylko wyznawali prawdy Chrystusowe, ale je miłowali ponad wszystko. Nauki Chrystusowe, mówi Justyn, zdają nam się slodsze nad miód, dlatego ani groźbą śmierci nie damy się przywieść do tego, byśmy się wyparli jego imienia. (Dial. 30).

Dok n. *X. Dr. M. Sieniatycki.*

Skarb zakopany w roli.

Czytamy i słyszymy ciągle skargi i narzekania na wzrastającą obojętność religijną szerokich mas, widzimy, jak coraz bardziej pustoszeją kościoły, jak topnieje garstka tych, którzy regularnie w myśl przykazań kościelnych spełniają swe obowiązki wobec Boga i swej duszy.

Różni różne podawali na te niedomagania lekarstwa. Są niemi: misje ludowe, sumienniejsze katechizowanie młodych i starych, pogłębianie naszych kazań co do treści, staranniejsza zewnętrzna ich szata, dostosowanie tematów homiletycznych do aktualnych potrzeb i pragnień umysłów, sumień i dusz, praca w stowarzyszeniach, — wogóle intenzywniejsza, szersza, systematyczniejsza pastoracya. Zbyt mało wszakże uwagi zwracano na jedną ważną dziedzinę w życiu religijnem i kościelnem wiernych: na liturgię. Nasza prześliczna liturgia, której celem jest uwielbienie Boga, uproszenie od Niego łaski i zbudowanie wiernych jest dla naszego ludu — tak inteligencyi jak prostaczków — po wielkiej części skarbem ukrytym w roli, księgą zamkniętą siedmioma pieczęciami. Szczególnie ośrodek i ognisko całego naszego kultu, bezkrwawa ofiara Mszy św. w swej przecudnej architektonicznej i dramatycznej strukturze jest dla nich i w całości i w poszczególnych swych częściach tylko jakimś konglomeratem ceremonij i obrzędów, cichych lub głośnych modlitw, ruchów ciała, rąk, głowy liturga, — niezrozumiałą i niepojętą zagadką. Między ołtarzem a uczestnikami jest otchłań, niema tego ścisłego kontaktu, jaki według nazwy (leiturgia) i według istoty (publiczna i wspólna cześć Boga) być powinien. Liturg, który w imieniu ludu idzie na Golgotę na audyencyę i jako ustanowiony przez Kościół pośrednik wymawia słowa albo nauki (dydaktyczna część), albo prośby i uwielbienia (latreutyczna część), albo też przeistoczenia (sakrametalna część), nie znajduje wśród uczestników owego prawdziwego oddźwięku, jakiego jest tłumaczem. Liturg mówi i sprawuje swoje, lud obecny także swoje; albo odmawia prywatnie różaniec, albo odczytuje z miniaturowych modlitewników jakieś ckliwe, płytkie formułki lub sentymentalne westchnienia,— zaś jędrne i zwięzłe biblijne modły mszalne są dlań nieznaną strawą. Przeto o właściwem współofiarowaniu wiernych z kapłanem niema mowy. To też niejeden się nudzi, inny z zupełną obojętnością śledzi zewnętrzny przebieg obrzędów, czekając niecierpliwie końca, jeszcze inny zmawia wprawdzię modlitwy, ale takie, które z modlitwą liturga w żadnym nie stoją związku. A przecież tak być nie powinno. Zmienne części Mszy św.— Introit, Kollekta, Lekcya, Gradual, Ewangelia, Offertoryum, Secreta, Postcommunio i Communio,— ułożone przez Kościół, wprowadzają tak znakomicie w zrozumienie idei odkupienia, przewodniej idei okresu kościelnego, niedzieli lub święta! To wszystko jest drogocennym skarbem dla dusz i serc, lecz niestety zamkniętym w mszale, niedostępnym dla wiernych. „Parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis." Thren. 4, 4.

Cóż więc należy zrobić, by ten pasywizm zamienił się na radośny aktywizm? Przedewszystkiem należy uprzystępnić liturgię mszalną szerokiemu ogółowi wiernych. W odpowiednich kazaniach wyjaśnić gruntownie istotę i znaczenie poszczególnych części Mszy św., przedstawić cudowną budowę całości, pouczyć, jak się każdy obecny uważać powinien za współofiarującego, który składa do duszy, w ręce i na usta kapłana wszystkie swe myśli, uczucia, prośby, potrzeby, bole i skargi.

Następnie postarać się należy o poprawne wydanie polskiego tłumaczenia Mszału rzymskiego dla użytku wiernych. Przekład tekstów liturgicznych jest trudny; bo nie może się rozchodzić o dosłowne, niewolnicze tłumaczenie, lecz o przekład zrozumiały, pod względem stylistycznym poprawny, piękny, jasny, przejrzysty, pełen namaszczenia, tchnący świętą powagą oryginału. Wszak w Polsce znalazłoby się wielu takich kapłanów, którzyby mogli podjąć się tej zaiste aktualnej pracy. Do tłumaczenia należałoby koniecznie dołączyć krótkie i zwięzłe objaśnienia i umieścić je w notatkach pod kreską, uwypukliwszy w nich przewodnią myśl odnośnego formularza. Należałoby także podać sensum accomodatum części zmiennych (mianowicie wyjętych z psalmów) i wstawić tak każdy formularz jako żywą cegłę do budowy całego roku kościelnego. Mamy wprawdzie tłumaczenia polskie Mszału rzymskiego, a to „Mszał rzymski dla użytku wiernych, obejmujący caloroczne nabożeństwo poranne, wydanie wznowione. Kraków, w drukarni „Czasu" 1905, nakładem Moniki Kleczyckiej", 12X7 i pół cm, str. 1388, mieszczący cały prawie Mszał rzymski; dalej skrócony wyciąg z poprzedniego p.t.: „Mały Mszalik, książka do nabożeństwa, ułożona według kościelnych modlitw przez H. D., Kraków 1912 nakładem autorki) — 11 i pół X6 i pół cm., str. 718,— lecz one absolutnie nie odpowiadają wymogom przeciętnego laika, — a cóż dopiero prostaczka,— gdyż zawierają formularze w dosłownem tłumaczeniu bez jakichkolwiek bliższych objaśnień, które dla głębszego zrozumienia tekstów koniecznie są potrzebne. Nadto oba wydania są niepraktyczne; pierwsze z powodu wielkiej grubości książki, a drugie dlatego, bo wydrukowane jest in continuo, bez przeglądu, bez napisu u góry poszczególnych kartek. Jak się zdaje, były oba tłumaczenia z góry przeznaczone dla bardzo szczupłego grona powierników autora czy autorki, gdyż — mianowicie pierwszego — nigdzie, w żadnym cenniku ani katalogu książek nie ogłaszane.

Nie chciałbym cudzego chwalić, lecz niestety muszę, bo

---

[10]) Octavius 32.
[11]) Apol. I. 39.
[12]) ib. 45.
[13]) Justin. Dialogus 9.
[14]) ib. 96.
[15]) ib. 110.
[15]) Tacyan l. c. 27.
[17]) Atenagoras, [illegible]

ono w tym wypadku przewyższa nasze o całe niebo: w języku niemieckim istnieją dwa dobre przekłady Mszału rzymskiego, mianowicie znana książeczka Benedyktyna O. Anzelma Schotta („Das Messbuch der hl. Kirche, lateinisch und deutsch mit liturgischen Erklärungen für die Laien bearbeitet", Herder, Freiburg, 14×9 cm. str. 1009), drukowana na cienkim papierze i w zgrabnym formacie, zawierająca oprócz gruntownej, a przytem zwięzłej nauki o Mszy św. i o najważniejszych regułach rubrycystycznych cały Mszał rzymski w pięknem i zrozumiałem tłumaczeniu, objaśnionem nadto krótkiemi i trafnemi notatkami w tekście lub pod kreską. Drugą pod tytułem „Kleines deutsches Messbuch. Zweite nach dem Motu proprio Pius X. vom 23. X. 1913 über die Neuordnung des Kalenders umgearbeitete Auflage, der Messandachten im Geiste des römischen Messbuches", wydał zasłużony pisarz na polu liturgiki i muzyki kościelnej ks. Dr. Otto Drinkwelder (Regensburg, 1914, Manz, 14 i pół ×9 cm, str. 545.) Książeczka ta nie obejmuje całego Mszału rzymskiego; autor pisze w przedmowie, iż „z bogatego skarbca liturgii wybrał takie części, które można uważać w szczególniejszy sposób za piastunów idei roku kościelnego". Charakter poszczególnych części Mszy św. został tak co do formy, jak i co do języka możliwie wyraźnie uwypuklony. W inną formę ujęte są spokojne opowiadania, a w inną dobitne nauki i napomnienia Apostoła. Język jest pełen polotu, części przeznaczone do śpiewu (Introit, Graduał itd.) ubrane w piękną poetyczną, rytmowaną szatę. Nie jest to dosłowne tłumaczenie Mszału, lecz raczej wolne, choć wierne parafrazowanie tekstu (z wyjątkiem ewangelii), które zastępuje osobne objaśnienia i notatki. Rzecz bardzo dobra, przez krytykę fachową nader przychylnie oceniona, przez ogół, dla którego była przeznaczona, chętnie używana.

W r. 1919 rozpoczął O. W. Schmidt S.V.D. z klasztoru St. Gabriel w Mödlingu koło Wiednia wydawać w luźnych zeszytach zupełne teksty liturgiczne (części stałe i zmienne) na święta i niedziele. W jednym zeszyciku były zestawione w poprawnem tłumaczeniu wszystkie teksty liturgiczne, tego dnia, na który zeszyt był przeznaczony. Krótkie, rzeczowe objaśnienia, poprawne i trafne oddanie wszystkich myśli, ukrytych w oryginale łacińskim, przystępna cena (30 h za zeszyt), reklama i uprzystępnienie dla szerokich sfer (zeszyty te można było nabyć w księgarniach i we wszystkich zakrystyach kościołów Wiednia i okolicy), przyczyniły się w wielkiej mierze do zrozumienia liturgii wśród wiernych.

Jeden z Benedyktynów w Emaus (w Pradze), O. Prokop Bandys, wydał w r. 1891. obok tekstu łacińskiego czeskie tłumaczenie Mszału rzymskiego, również z objaśnieniami w zgrabnej książeczce (14 i pół ×9 cm, 952 str.). Wszystkie te wydawnictwa opracowane są bardzo starannie, układ przejrzysty, rejestr dokładny, tak że odpowiednie formularze można łatwo odszukać i razem z kapłanem odmawiać modlitwy ofiarować, błagać, dziękować. Ponieważ liturgia jest jakby ucieleśnionem Credo, dlatego regularne używanie tych książek przyczynić się musi do coraz to ściślejszego łączenia się dusz i serc wiernych z wiecznym Arcykapłanem Chrystusem.

Czas najwyższy, by pomyśleć o poprawnem tłumaczeniu Mszału na język polski i o wydobyciu tych cennych liturgicznych pereł z głębokiej roli, gdzie dotychczas są ukryte, by je posiąść mógł nasz głęboko wierzący lud. Skoro się w rękach wiernych znajdą mszaliki prawdziwie polskie, wydane starannie, poprawnie i w zgrabnym formacie, zawierające na razie przynajmniej formularze na święta uroczyste i niedziele,— wtedy należałoby kazania dostosowywać do tekstów liturgicznych, czerpać pełnemi garściami z przeobfitych skarbów liturgii. Za wybornego przewodnika w tej pracy służyć może dzieło: „Homiletische und katechetische Studien im Geiste der Heiligen Schrift und des Kirchenjahres" von A. Meyenberg, Professor der Theologie und Kanonikus in Luzern. nakład Räber i Sp. w Lucernie. Po przestudyowaniu tej cennej książki sami poznamy, jak byliśmy dotychczas ślepi i nieczuli na te perły, które świetne pióro Meyenberga wskrzesza do nowego życia. Kiedy sami na podstawie liturgicznych tekstów mszalnych odzyskamy wzrok, będziemy mogli i innym rozświecać i rozszerzać horyzonty coraz lepszego i gruntowniej szego poznania Boga, jego dzieł zbawczych dla upadłej ludzkości, zagrzewać serca, tak iżby gorzały na widok codziennie i rokrocznie się odnawiającego dramatu Bosko-ludzkiego we Mszy św.

Cieszyn. *X. R. Tomanek.*

Kazanie o nabożeństwie do Najśw. Rodziny.

Dokończenie.

Z chlubą podnieść możemy, że pod tym względem— jeśli nie przodował, to w każdym razie do rzędu przodujących należał i **naród polski**. Mówią niektórzy, że Polska stała jednostkami; mówią inni, że Polska stała rodzinami i ci drudzy mają może więcej słuszności, gdy się zważy, że jeśli były jednostki, które chlubnie zapisały się w dziejach narodu naszego, to należały przedewszystkiem do nich te, które wyrosły i wychowały się w domach, rodzinach i szkołach prawdziwie chrześcijańskich, owianych duchem Chrystusowym i duchem Najśw. Rodziny.

Komuż nie znane imię **Jagiełły**, pogromcy Krzyżaków, imię ojca i przodka sławnego w Polsce rodu Jagiellonów? Pisze o nim historyk Długosz, że więcej on zwycięstw u Boga modlitwami swemi wyprosił, niż orężem wywalczył, a przed pamiętną bitwą pod Grunwaldem nie pierwej na nieprzyjaciela uderzył, aż wysłuchał dwóch Mszy św., podczas których błagając Boga o pomoc, z większą niż zwykle modlił się gorącością ducha i żadne prośby i zaklęcia nie zdołały króla oderwać od nabożeństwa, póki go do ostatka nie skończył. A któż to nauczył Jagiełłę, dawnego poganina, takiej pobożności, która — jak powiedział św. Paweł (I. Tim. 4, 8) — do wszystkiego jest użyteczna? To przezacna małżonka, świątobliwa **Jadwiga**, która mu oddała rękę pod warunkiem przyjęcia chrześcijaństwa, a po ślubie częstemi przestrogami — jak pisze wspomniany historyk — pobudzała do sumiennego spełniania obrządków i obowiązków chrześcijańskich

A ona sama gdzież stała się taką przykładną żoną, taką błogosławioną niewiastą wśród niewiast polskich? W szkole Jezusa Chrystusa, przed którego cudownym wizerunkiem na Wawelu często się modliła; w szkole Maryi, której była gorliwą i wierną czcicielką. Tam to nauczyła się tej błogosławionej ofiarności, z jaką wbrew pociągowi serca oddała rękę księciu litewskiemu, pozyskując Litwę dla Polski, miljony dusz dla Kościoła i nieba, zapewniając ojczyźnie trzy wieki potęgi i chwały. Tam to nauczyła się tej błogosławionej ofiarności, z jaką oddała swe klejnoty na odnowę Akademji krakowskiej, która dotąd kształci młodzież polską ku chlubie rodzin i ojczyzny.

Weźmy np. inną postać, sławną nie tylko w historji naszej, ale świata całego. postać **Jana III**. Wszyscy znają imię tego pogromcy Turków pod Wiedniem, ale nie wszyscy pamiętają i zaznaczają, w jakich to warunkach rósł i wychowywał się ten bohater chrześcijański. Kiedy Jakób Sobieski, wojewoda bełzki, wysyłał swoich synów Marka i Jana (późniejszego króla polskiego) na Akademję krakowską, to w przepisach, które im dał, na pierwszem miejscu położył **nabożeństwo**, dodając i te słowa: „Król i prorok Dawid w jednym Psalmie (110, 10) powiedział: Początek mądrości bojaźń Pańska, ludzi chrześcijańkich, urodzonych na łonie matki naszej, Kościoła św. rzymsko-katolickiego." Po takiem uzasadnieniu przepisał szczegółowo synom, jakie powinny być codzienne i zwykłe ich pacierze rano i wieczorem, jakie modlitwy do Maryi i Józefa św., a przedewszystkiem położył im na sercu: codzienne słuchanie Mszy św. nikomu czasu nie weźmie, a jałmużna nikomu nie szkodzi. I zastosowali się do tych przepisów synowie, stając się chlubą i swojej rodziny i ojczyzny. Co więcej — pragnęli, aby ten duch religijny, w jakim zostali wychowani, pozostawał i dalej w ich rodzi-

nach. Kiedy Jan III wydawał swą córkę jedynaczkę Teresę Kunegundę za Maksymiljana, elektora bawarskiego, to przy odjeździe jej do Bawarji dołączył do wiana na pamiątkę obraz Maryi Panny, na którym wypisał własnoręcznie, życząc córce w nowym stanie i w nowej ojczyźnie błogosławieństwa Nieba wszelkich łask od Jezusa niewinnego i ukrzyżowanego i opieki Aniołów Stróżów: „Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną — Niechaj cię wszelkie przeciwności miną A Bóg obfite szczęścia, łaski dary — Zlewa bez miary."

Za przykładem rodzin królewskich — i w rodzinach szlacheckich, mieszczańskich i wieśniaczych panował ten sam duch religijny, czego dowodem może być między innemi ten piękny w dawnej Polsce zwyczaj, że matka dawała córce na wiano obok innych rzeczy kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwa od złego, dawała jej książkę do modlenia i żywoty świętych, aby na wzorach świętych kształciła się na przykładną żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię.

Niestety w późniejszych czasach (zwłaszcza w drugiej połowie w. XVIII) pod wpływem obojętności religijnej, która szła z Zachodu, zaczęto coraz więcej zapominać w domach polskich o dawnych tradycjach rodzinnych i religijnych, ale też zaczęły się rozluźniać i węzły rodzinne, aż w końcu rozluźniły się i węzły państwowe i przyszła katastrofa, spowodowana ostatecznie obcymi zaborami, ale przygotowana przez wewnętrzny rozstrój i nierząd. Zbyt to smutna historja, aby przypominać jej ciemne obrazy dziś, gdy zaświtała nam nowa era: era zmartwychstania i każe raczej rozważać to, co przyczyniło się i przyczynić może do podniesienia niż to, co niegdyś sprowadziło zgubę. Różni różne podają przyczyny upadku ojczyzny naszej; różni różnym przypisują zasługi co do jej powstania i zaiste trzeba zarówno winę upadku jak i zasługę powstania rozdzielić między wielu.

Otóż jak do upadku ojczyzny przyczyniło się dużo upadek rodzin, tak znowu do jej zmartwychwstania dopomogły dużo te rodziny, które pielęgnując ducha religijnego, dostarczyły najdzielniejszych bohaterów, którzy i orężem i modlitwą, wiedzą i cnotą a nawet męczeństwem zaważyli na szali sprawiedliwości dziejowej nie tylko u ludzi, ale i u Boga samego. Komuż nie znane dzieje męczeńskie katolickich i polskich rodzin na Podlasiu i Chełmszczyźnie, na które mogliśmy się powołać wobec Boga i świata całego, ilekroć chciano dokonywać nowego zaboru na kresach wschodnich naszej ojczyzny? Komuż nie znane dzieje męczeńskie dzieci wrzesińskich za pacierz i katechizm polski, na które mogliśmy się wobec Boga i świata powołać, ilekroć chciano kuć nowe antypolskie ustawy na kresach zachodnich? Komuż nie znane — już nie mówię z większych utworów poetyckich, ale choćby z pieśni religijnych, prostych kolend i jasełek te liczne sceny i obrazy z życia Najśw. Rodziny i rodzin polskich, które koiły bóle nasze w najcięższych dniach niewoli, podtrzymywały nadzieję lepszej przyszłości i przyspieszały chwilę zmiłowania Bożego? A kiedy przyszły lata najstraszniejszej w świecie wojny, to w kronice niejednej rodziny prawdziwie chrześcijańskiej zapisano zdarzenia, które nazwano wprost cudownemi. Słyszeliśmy nieraz matki, mówiące o swych dzieciach: to moje złoto, to moje tysiące, to moje skarby największe; słyszeliśmy inne zowiące swe dzieci cudownemi, a w ostatnich zwłaszcza latach ta nazwa stała się dość częstą. Wprawdzie cudownem dziecięciem nazywać można we właściwem i pełnem tego słowa znaczeniu tylko Dzieciątko Boże, ale odkąd ten Syn Boży przyjął postać dzieciątka ludzkiego, odkąd otoczył szczególniejszą miłością i opieką dzieci, a nawet postawił za wzór do naśladowania starszym, jeśli chcą wejść do królestwa niebieskiego, ta cudowność Jezusa udzieliła się w pewnym stopniu wszystkim dzieciom ochrzczonym w imię Trójcy św. i po chrześcijańsku wychowanym. I jeżeli kiedy, to w ostatnich ciężkich czasach wojny ukazała się ta cudowność dziecka chrześcijańskiego w sposób nieraz bardzo widoczny. Oto do domu samotnej niewiasty, bo mąż i bracia poszli na wojnę, wpada żołdak i zapłonąwszy żądzą niegodziwą, namawia do grzechu. Co pocznie słaba niewiasta, aby ochronić swą cnotę i dochować wierności mężowi? Westchnąwszy do Marji i Anioła Stróża, bierze na rękę i ziemskiego anioła swe dziecię niewinne i przy jego pomocy odnosi stanowcze nad napastnikiem zwycięstwo. Oto do innego domu wpada już nie jeden, ale kilka żołdaków, aby rabować i grabić, co się da; na nic przedstawienia i prośby zrozpaczonej matki, aż wreszcie wskazuje na kilkoro drobnych dzieci swoich, które poginą z głodu, gdy ją ograbią ze wszystkiego i widok tego maleństwa powstrzymuje żołdactwo od rabunku. Oto z frontu pisze ojciec, że w tych dniach wyrusza z innymi do ataku na nieprzyjaciela i kto wie, czy jeszcze wróci do domu i zobaczy się ze swoimi. Zapłakała matka, zapłakały dzieci, ale wnet dał się słyszeć inny weselszy głos: „Większa moc boska niż złość ludzka — mamo! módlmy się za tatę!" I popłynęły z serc niewinnych modły i płynęły dotąd, aż przyszła wieść, że niebezpieczeństwo minęło — tato żyje i może wnet przybędzie zobaczyć się z ukochanemi istotami.

O ileż to razy w tych czasach strasznej wojny powtórzyły się sceny podobne onej, jaką opisał król naszych poetów w utworze pod tyt.: „Powrót taty":

„Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem —
Za miasto, pod słup, na wzgórek —
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem —
Pobożnie zmówcie paciorek."

Dlaczego? Tato nie wraca i kto wie, czy go nie spotkało jakie nieszczęście, czy nie wpadł w ręce zbójców czyhających na drodze. I posłuszne dziatki czem prędzej pobiegły przed cudowny obraz i nuż odmawiać: „Ojcze-nasz, Zdrowaś i Wierzę i Koronkę a w końcu Litanję loretańską", wołając do Maryi: „Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą". I tato wrócił cało i szczęśliwie, bo nawet herszt bandy nie pozwolił swej zgrai tknąć się ojca takich dzieci, których modlitwę podsłuchał.

„Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
Nie dziękuj — wyznam ci szczerze;
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie
Gdyby nie dziatek pacierze!"

Czyż to naprawdę nie „cudowne" dzieci — tak słabe ciałem, a tak mocne niewinnością i modlitwą, że ratują cnotę matkom, ratują życie ojcom? Oby takich cudownych dzieci było jak najwięcej, oby ich miała jak najwięcej zmartwychwstała Polska! Lecz czy będzie miała? Ze smutkiem zadać sobie należy to pytanie, gdy się słyszy i czyta o wnioskach, zmierzających do ograniczenia wpływu Chrystusa i Jego Kościoła na wychowanie młodzieży w rodzinie czy szkole!

Powiedział wielki prorok narodowy (ks. Skarga): „Gdzie Chrystusowa rodzina — Tam murem i pajęczyna; A gdzie duch Chrystusowy taje — Mur pajęczyną staje". Zdawało się, że gdy węzły zjednoczonej Polski słabe jeszcze jak pajęczyna, zabiorą się wszyscy jak jeden mąż do przemiany tej pajęczyny na mur, do uczynienia z ojczyzny dawnego przedmurza chrześcijaństwa, a tymczasem znaleźli się tacy i nie brak ich dotąd, którzy snują plany, zmierzające do podarcia jeszcze tych słabych nitek pajęczyny. Co o tej robocie sądzić i jak jej przeciwdziałać, pouczył obszernie Episkopat polski w swym liście noworocznym (1919), z którego dziś jeszcze godzi się przypomnieć te doradcze upomnienia: „Gdy oni przeczą Chrystusowi i chcieliby Go precz wyrzucić z ustroju Polski, to my Go tylko tem silniej, tem śmielej, tem namiętniej przyzywajmy. Oni usuwają Boga z narodu, usuwają Boga z przysiąg uroczystych, my wołajmy i domagajmy się, aby całe życie polityczne, społeczne i narodowe oprzeć na katolickiej wierze, która jest najsilniejszą rękojmią naszych konstytucji, która jest szkołą prawdziwie narodową ducha i społecznej karności, a osłoją i puklerzem wszelkich zdrowych wolności. My się nie chcemy

wstydzić Chrystusowego krzyża i Ewangelji; pragniemy, by pod tym znakiem szedł nasz naród na nowych swoich drogach".

Lecz cóż wówczas czynić, gdyby te upomnienia pasterskie nie były dosyć skuteczne i zalewał nas coraz bardziej potop bolszewizmu? Przetrwała Polska straszne „ogniem i mieczem", a nawet ze zgliszcz i ruin zmartwychwstała jak feniks z popiołów, więc da Bóg! ufajmy, że nie zginie i wśród jakiegokolwiek potopu. Niech tylko pamiętają rodziny polskie, aby jak ongi rodzina Noego w czasie potopu, o którym opowiada Biblja, chroniły się i szukały ratunku w arce, a tą arką Nowego Zakonu dla rodzin chrześcijańskich jest domek nazaretański z Najśw. Rodziną, której opieka i przykład uratować je może i dla ojczyzny niebieskiej i dla ojczyzny ziemskiej „Nie jest bowiem rzeczą tajną nikomu — pisał w podobnych czasach zamętu Leon XIII, że pomyślność dobra prywatnego i publicznego zależy przedewszystkiem od społeczności domowej. Im bowiem głębsze korzenie zapuści w domach cnota, im staranniej powaga i przykład rodziców zaprawi dusze dzieci do przykazań religijnych, tem obfitsze spłyną owoce na całe społeczeństwo. Dlatego ważna to ogromnie sprawa, aby społeczność domowa była nie tylko święcie urządzona, ale i świętemi rządzona prawami, aby pilnie i wytrwale pielęgnowała ducha religijnego i trzymała się chrześcijańskiego porządku życia. To też Bóg miłosierny, gdy postanowił dokonać dzieła naprawy rodu ludzkiego, na którą całe wieki czekały, rozpoczął to dzieło naprawy od życia rodzinnego, dodając w Najśw. Rodzinie wszystkim doskonały wzór życia rodzinnego i wszelkiej cnoty i świętości... Jakoż wszystko, co dobre i zacne może być w kółku i życiu rodzinnem: najwierniejsza wzajemna miłość i płynące z niej wzajemne obowiązki, święte postępowanie i ćwiczenie się w pobożności — wszystko to jaśniało najwyższym blaskiem w tej rodzinie, która miała być pouczającym wzorem dla wszystkich rodzin. Co więcej, mądra i miłościwa Opatrzność Boża taką tej rodzinie nadała postać, że wszyscy wogóle chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i stanowiska czerpać mogą z widoku tej rodziny nazaretańskiej zachętę i pobudkę do wszelkiej cnoty. I zaiste ojcowie rodzin mają w świętym Józefie wspaniały przykład troski i pieczołowitości ojcowskiej; mają matki w Najśw. Dziewicy i Bożej Rodzicielce przepiękny wzór miłości i skromności, wierności i ochotnego zdania się na wolę Bożą; mają dzieci w Jezusie, który był poddany Marji i Józefowi, boski wzór posłuszeństwa, godnego podziwu najwyższego, czci i naśladowania. Uprzywilejowani z rodu mogą i powinni uczyć się od tej rodziny pochodzącej z krwi królewskiej, jak w szczęściu zachować miarę, w nieszczęściu stałeczność. Bogacze mogą brać naukę, jak cnotę należy przenosić nad majętność. Rękodzielnicy, robotnicy i wogóle wszyscy, którzy z powodu ciężkiego położenia i ubóstwa łatwo ulegają rozgoryczeniu, znajdą w przykładzie cnót najśw. Rodziny dosyć pobudek, aby się ze swego stanu raczej cieszyć niż smucić. Ze świętą bowiem Rodziną mają wspólne prace i znoje, wspólną troskę o chleb codzienny; i św. Józef musiał także zarabiać sobie i rodzinie na życie, owszem sam Syn Boży trudnił się pracą rąk tak, że wcale nie mamy się co dziwić, iż w ślad za takim przykładem tylu bogaczów na świecie wyrzekło się wszystkiego, aby z Jezusem, Marją i Józefem obrać sobie ubóstwo za swą cząstkę".

Nie dziw także, że dla dobrych katolików nabożeństwo do Najśw. Rodziny stało się tak drogiem i miłem, że garnęli się coraz liczniej do stowarzyszeń Najśw. Rodziny, że coraz częściej w kościołach i domach przed obrazem Najśw. Rodziny lub Serca Jezusowego poświęcali się i oddawali pod ich opiekę, czy według formuły przepisanej przez Leona XIII czy według nowszej ułożonej dla rodzin, poświęcających się Sercu Zbawiciela, czy wreszcie słowy modlitwy kościelnej, którą i my to rozważanie zakończymy: „Panie, Jezu Chryste, który Maryi i Józefowi poddany uświęciłeś niewysłowionemi cnotami życie domowe; spraw, prosimy, abyśmy za ich pomocą naśladowali przykłady Twojej św. Rodziny i należeli do jej grona na wieki!" Amen.

X. dr. A. Macko.

Rzym — Wieczne Miasto.

Dokończenie.

Nie będę się rozwodził nad wielkością Michała Anioła, zwłaszcza że rzucił na tę tytaniczną postać jasne światło genialny nasz esteta Julian Klaczko i skreślona przez niego paralela między Dantem i Michałem Aniołem mówi więcej i wyraźniej od całych tomów studyów; on też uczy odczuć i rozumieć Rafaela, którego arcydzieła zdobią pokoje, tzw. Stanze i loggie watykańskie. Kto z kaplicy Sykstyńskiej przejdzie do Stanz, zwłaszcza do najsławniejszej z nich, mieszczącej Szkołę Ateńską i Dysputę o N. Sakramencie, ten odrazu uświadomi sobie zasadniczą różnicę między tymi dwoma geniuszami Odrodzenia. Z fresków Michała Anioła bije potęga, ruch, niepokój, jakieś żywiołowe wyładowywanie się energii ruchu, czynu; tej energii, co to światy pędzi po przestworzu: mocy, co to ludzkość przed nią drży i woła: góry pagórki, nakryjcie mnie; Nie dziw, że Włosi Cinquecenta, pierwszy raz ujrzawszy Sykstynę, zwłaszcza Sąd Ostateczny, patrzeli nań — jak powiada historyk — ze zgrozą — con terribilita!

Jakże inne wrażenie dają Stanze Rafaela! Jeżeli tam mieliśmy burzę, tu uśmiecha się do nas pogoda — jasna, słoneczna: w żadnej z postaci Szkoły ateńskiej lub Dysputy niema tego lęku, gniewu lub gwałtownego wzruszenia, niema słowem tego ruchu, w fizycznem i duchowem znaczeniu, jaki wre w dziele Michała Anioła. Tu — sama antyteza ruchu; tu spokój bije z całości i każdej twarzy z osobna; a jeżeli w Szkole Ateńskiej jestto pokój umysłów zrównoważonych myślą, panującą nad nadmiernem wzburzeniem uczuć, to w cudnej Dyspucie ma się wrażenie, jakby na wszystkie postaci od tej Hostyi Najświętszej, będącej centrum całego obszaru, łączącem wszystkich i wszystko — Niebo i ziemię, szedł inny pokój, ów pokój nowy, nie znany światu ateńskiemu, aż przyniósł go nam Ten, co powiedział: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam, nie jako świat dawa, ja wam daję"...

Ludzie renesansu mniemali, i my często powtarzamy za nimi, że ta wspaniała sztuka owej epoki była kwiatem odrodzenia sztuki starożytnej; tymczasem tylko pół prawdy jest w tem twierdzeniu. Pominąwszy bowiem malarstwo, które w starożytności było zbyt marne, by mogło służyć za wzór Rafaelom, — ale czy istotnie między rzeźbą nawet starożytną a renesansową zachodzi różnica tak nieznaczna, by tu można mówić o odblasku dawnej świetności, nie zaś o czemś zgoła i kompletnie nowem? Wystarczy porównać takiego Apollima belwederskiego z Mojżeszem Michała Anioła, czy którąkolwiek z postaci Szkoły Ateńskiej lub Dysputy, by zrozumieć, że jeżeli malarze i rzeźbiarze Cinquecenta za wzór sobie brali sztukę starożytną, to jednak wnosili oni często bezwiednie do tych dawnych wzorów nowy pierwiastek tamtym nieznany, a jest nim życie wewnętrzne, uwidocznione po przez całą sztukę nowożytną w tym nacisku, jaki artysta kładzie na wykończenie tego zwierciadła duszy, którem jest twarz ludzka. Twarz ta u Greków, jak wspomniałem, jest bardzo często wprost drugorzędną częścią rzeźby; oko Greka pieściło się więcej liniami ciała całego, torsu i innych członków aniżeli twarzy, czego ciekawe świadectwo mamy u Platona, który opowiada nam nader charakterystyczną scenę: kiedy Sokrates raz zachwycał się pięknem pewnego młodzieńca, wtedy jeden z jego uczniów zauważył: „Oblicze jego jest bardzo piękne, nieprawdaż Sokratesie? Ale gdyby zechciał się rozebrać, twarz nie wydawałaby się już niczem, tak cały jego kształt jest piękny."

Otóż w Rzymie, gdzie treść ma już widoczną przewagę nad formą, jest też widoczny postęp, jak to widzimy na wspomnianych biustach cesarzy, i tem także Rzym przybliża świat do koncepcyi chrześcijańskich. Ale nie może być dwóch zdań, że dopiero w sztuce nowożytnej ery chrześcijańskiej ta twarz staje się rzeczą główną w dziele sztuki, że bogactwo myśli i uczuć, malujące się w rysach tej twarzy, dochodzi tu do najwyższej doskonałości i finezyi, o jakiej się nie śniło światu pogańskiemu, nawet rzymskiemu.

A skąd ta cecha sztuki nowożytnej, jeśli nie z religii samej, z tego mianowicie jej przymiotu, że ona pierwsza, kładąc cały nacisk na odpowiedzialność moralną człowieka, skierowała uwagę naszą na wnętrze nasze, na wnętrze duszy; podczas gdy starożytność patrzała raczej na człowieka, chrześcijaństwo nauczyło nas patrzeć w człowieka, w jego wnętrze i tem samem obudziło życie duszy, życie wewnętrzne, które i w sztuce musiało się przejawić szczególnem uwzględnieniem tej części ciała ludzkiego, która jest zewnętrznem zwierciadłem tego życia wewnętrznego, zwierciadłem duszy poniekąd. Zresztą to samo powiedzieć możemy o literaturze: czyż ta głęboka, często subtelna analiza psychologiczna Szekspirów, Goethych, Sienkiewiczów byłaby możliwa, gdyby religia chrześcijańska nie była rozbudziła w człowieku nowożytnym życia wewnętrznego?

A więc kultura Odrodzenia to właściwie zespolenie dwóch potężnych elementów cywilizacyjnych, jakimi są chrześcijaństwo i kultura grecko-rzymska. Oczywiście, jeżeli w sztuce panuje mniej lub więcej faktyczna harmonia między tymi dwoma elementami, to w duszy poszczególnych jednostek tej harmonii na ogół brakło. Wyjątki, jak niezrównany w swej klasycznej i chrześcijańskiej zarazem pogodzie Fra Angelico, są nader rzadkie. Ludzi tej epoki charakteryzuje na ogół skrajny indywidualizm, będący oczywiście odchyleniem znacznem od linii etycznej chrześcijaństwa ku zboczeniom egoistycznym zwłaszcza pogaństwa. Występuje to najczęściej w postaci pewności siebie despotyczności sądu własnego, poprostu pychy w najrozmaitszych jej odmianach. Gdy Michałowi Aniołowi zwrócono uwagę, iż w grobowcach Medyceuszów pomylił posągi zmarłych książąt, odpowiedział: „Kto się tam na tem pozna za kilka set lat?!“

Najwyraźniej ten indywidualizm wystąpił przy budowie kościoła św. Piotra. Pracowały nad nim, rzecz jasna, całe generacye; budowa trwała z pewnemi przerwami dwieście lat niespełna. Wielkie gotyki północy budowały się jeszcze powolniej. Ale tu zarazem uderza charakterystyczna różnica między powstawaniem tychże gotyków a budową renesansowego arcydzieła. Budujący gotyk architekci wchodzili w plan i pomysł swych poprzedników; stąd taka katedra kolońska czy paryska Notre-Dame mimo że pracowały nad jej budową generacye kilku wieków, jest dziełem jednolitem, jakby go dokonał jeden i ten sam budowniczy. Widocznie indywidualizm tych artystów nie był jeszcze tak samoistny, lub tak uparcie swoisty i łatwo się dostrajał do indywidualności poprzednika, a może i nie bardzo się od niej różnił. Ludzie ci, wychowani w tej samej szkole i wzrośli w tej samej atmosferze duchowej, nie różnili się w swych uczuciach i pojęciach jeden od drugiego tak, jak w epoce Odrodzenia, kiedy to w ręcz przeciwnie i papieże-mecenasi i architekci, bezpośredni twórcy dzieła, niełatwo i niechętnie wchodzili w myśl poprzedników, choćby tej samej epoki, właściwie współczesnych. Stąd zmiany zasadnicze w planie u papieży i artystów, które ostatecznie dla tej rozbieżności myśli, braku zharmonizowania się wszystkich czynników twórczych, sprawiły, że kościół św. Piotra przy całej swej wspaniałości i piętnie geniuszu, jakie na sobie nosi, nie jest tak harmonijną budową jak gotyki średniowieczne, mimo że wśród jej twórców znajdujemy takie imiona, jak Bramante, Rafael, Michał Anioł — a raczej dlatego właśnie, że ci geniusze byli ludźmi Odrodzenia, t. j. indywidualnościami niełatwo dostrajającemi się do cudzych myśli i pomysłów. Nie mówiąc, że sporo z dzieł sztuki zdobiących tę świątynię powstało już w epoce nie tyle latami co smakiem bardzo odległej od właściwego Odrodzenia, mianowicie w epoce baroku.

Pośród zwiedzających dziś kościół św. Piotra nie brak takich, których razi ta dekoracya przeważnie barokowa, trącąca przesadą. Ale kto wie, czy nie ma słuszności jeden z najznakomitszych znawców sztuki u nas, Leon Piniński, gdy mówi: „Olbrzymie rozmiary kościoła św. Piotra i niesłychany przepych w materyale budowlanym wymagają właśnie, zdaniem mojem, „wielkiego gestu“ w dekoracyi wnętrza, którego mogła użyczyć tylko sztuka baroku. Przesada pewna tu nie szkodzi wcale; przeciwnie, skromność i prostota kłóciłaby się tu z całością stylu i robiłaby wrażenie afektacyi. Wspaniała poza baroku była nadto w zupełnej harmonii z epoką świetności papiestwa, miała stworzyć ramy, właściwe przepychom kultu i ceremoniału, a zarazem dać wyraz światowej potęgi Watykanu.“ Zresztą ten barok może się tu pochwalić dziełami, odmiennemi od dzieł epoki poprzedniej, ale w swoim rodzaju świetnemi; taką przecie jest wspaniała konfesya Berniniego nad grobem Apostołów wewnątrz kościoła i piękna kolumnada tegoż mistrza, na zewnątrz okalająca plac św. Piotra.

Bernini urodził się co prawda nie całe pół wieku po śmierci Michała Anioła: ale ludzkość od tej pamiętnej chwili dziejowej właśnie żyje znacznie szybciej niż żyła dawniej. W średniowieczu trzeba było całych wieków nieraz dla przewrotu lub choćby lekkiej odmiany pojęć, umysłowości, uczuć: dziś kilka dziesiątek lat na to wystarcza. Po racyonalizmie XVIII wieku jakże prędko zjawia się tak przeciwny mu romantyzm, a ledwie ten zakwitł, jakże szybko zmiata jego kwiat mroźny powiew pozytyizwmu. Na trzy tak zasadniczo różne kierunki myśli potrzeba było nawet nie wieku całego. Nie do pomyślenia było tak chyże tętno życia duchowego ludzkości w średniowieczu. Tak jest, żyjemy dziś szybciej; a tą rozpędową siłą, pod której wstrząśnieniem przyspieszył się nagle krok dziejowy ludzkości, było właśnie Odrodzenie. Wyszło ono z Rzymu, z tego miasta, które kiedyś cywilizacyę grecką i swoją własną uczyniło pokarmem kulturalnym świata, które potem jako stolica chrześcijaństwa promieniowało kulturą moralną tej boskiej religii od wschodu do zachodu — i które wreszcie dokonało zespolenia tych dwóch potęg duchowych w nową siłę rozpędową, która do dziś świeża żywi i odmładza ludzkość ciepłem ideałów etycznych i światłem kultury umysłowej i estetycznej, — prawdziwa to Alma Mater — Matka żywicielka miast wszystkich i narodów wszystkich — prawdziwie Wieczne Miasto — Roma aeterna.

M. Paciorkiewicz.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Aby więc wobec pobożnego ludu, któremu z pewnością podobać się musiała odwaga Jezusa w obronie czci znieważonej świątyni, nie utracić swej popularności i powagi, przystąpili starsi kapłani do Chrystusa i ze źle tajoną niechęcią zażądali od Niego znaku z nieba celem wykazania im, że posiada prawo bez ich woli i wiedzy wprowadzać zmiany w świątyni, której zarząd do nich wyłącznie należał. Liczyli oni z wszelką pewnością na to, że Chrystus cudu żadnego na ich wezwanie nie spełni i że w ten sposób wyjdą z narzuconej im walki zwycięsko. Według litery prawa mieli przedstawiciele Sanhedrynu wszelkie pozory słuszności po swej stronie, mogli żądać zupełnie prawnie od Chrystusa legitymacji t. j. udowodnienia cudem wyższego posłannictwa, na mocy którego wbrew ich woli wystąpił w obronie czci prawdziwego Boga, gdyż przedstawiali w narodzie najwyższą władzę w sprawach religijnych, w tym wypadku atoli nie chodziło im tyle o obronę prawa, po-

gwalconego w ich mniemaniu przez Chrystusa, ile raczej o ratowanie swego honoru i powagi. Przy dobrej woli bowiem mogli kapłani na podstawie świadectwa Św. Jana Chrzciciela (Mt 3^{7-18} Łk 3^{15-17} Jan 1^{19-28}), którego lud powszechnie uważał i czcił jako proroka, dojść do przekonania, że ów nieznany mu dotąd pielgrzym, który odważył się bez ich wiedzy wypędzić kupców z dziedzińca świątyni, jest oczekiwanym Mesjaszem i że stosownie do przepowiedni proroków (Mal 3^{1} Zach. 14^{21}) rozpoczął swą działalność mesjańską od oczyszczenia świątyni. Jakkolwiek więc Chrystus dokonał niezwykłego czynu, wypędzając sam licznych przekupniów po za mury świątyni i dał im przez to do poznania, że jest obiecanym Mesjaszem i że ma prawo występować samodzielnie w obronie znieważonego przybytku Boga, mimoto jednak przewodnicy narodu żydowskiego, zaślepieni pychą i nienawiścią., nie chcieli w czynie Chrystusa uznać charakteru mesjańskiego a w Jezusie samego Masjasza: nie takiego bowiem Mesjasza oczekiwali Faryzeusze i kapłani żydowscy, któryby piętnował ich przewrotność, obłudę i nadużycia w świątyni, lecz któryby we wszystkiem szedł jedynie po ich myśli a narodowi żydowskiemu przywrócił utraconą wolność polityczną i obdarzył go pomyślnością i świetnością pod względem materjalnym. W przebiegłości swej nie odważyli się kapłani otwarcie potępić postępku Jezusa ani też z obawy przed ludem, stojącym po Jego stronie, nie chwycili się gwałtownych środków przeciw Niemu, lecz pełni nienawiści i nie wierząc w wyższe posłannictwo Jezusa w te do Niego odezwali się słowa[1]): „Jakiż znak dasz nam na dowód, że to czynić możesz?“ Innemi słowy takie pytanie postawili kapłani Chrystusowi: Na jakiej podstawie wypędziłeś przekupniów ze świątyni? Nas przecież o pozwolenie wykonania tej czynności nie prosiłeś, myśmy też ci żadnego upoważnienia w tym celu nie udzielili; jeśli zatem władzę do oczyszczenia świątyni otrzymałeś wprost od Boga, w takim razie zdziałaj cud na potwierdzenie Twego Boskiego posłannictwa! Rozumowanie przedstawicieli Sanhedrynu było, jak widzimy, całkiem logiczne, Chrystus jednak jakkolwiek cudem stwierdzić mógł Swe mesjańskie posłannictwo, oparł się temu żądaniu, ponieważ wiedział doskonale, że przy złej woli wrogich Mu kapłanów najoczywistszy nawet i największy cud wszechmocy Bożej nie przyniesie żadnego pożytku. Nie chcąc wszekże Swem milczeniem dawać im choćby pozoru zwycięstwa na sobą, przyrzekł w odpowiedzi na ich pytanie dać im w przyszłości znak, który wymownie świadczyć będzie o Jego nadprzyrodzonej potędze i prawach odnośnie do zarządu świątyni. Nie wyraził się jednak Zbawiciel o tym znaku z rozmysłu jasno i zrozumiale, lecz obrazowo i tajemniczo. Tak bowiem odezwał się do Judejczyków: „Rozwalcie ten przybytek a Ja w trzech dniach go postawię.“

Tych dziwnych i pełnych głębokiej treści słów Jezusa nie pojęli należycie ani niechętni Mu kapłani, ani wierzący i oddani Mu uczniowie.

Co przez te zagadkowe słowa chciał Chrystus wyrazić? Czyżby rzeczywiście nakazywał Judejczykam zburzyć świątynię Herodową a następnie na znak Swego nadprzyrodzonego posłannictwa przyrzekał na serjo odbudować w trzech dniach zniszczony przybytek Boży? To niemożliwe! Trudno zaiste przypuszczać, by taka miała być faktycznie myśl tej tajemniczej odpowiedzi Chrystusowej Wszak wiedział Jezus z jednej strony bardzo dobrze, że wszyscy Żydzi bezgranicznie przywiązani byli do świątyni swego Boga i dlatego też nie zamierzał na początku Swej publicznej działalności drażnić drogich uczuć religijnych Swoich ziomków i wyzywać ich do zniszczenia największej świętości religijnej i narodowej, jaką była bezpornie świątynia jerozolimska, a z drugiej strony nie myślał chyba celem wykazania Swej władzy nad świątynią wykonywać pewnego rodzaju czarodziejskiej sztuczki odbudowy w trzech dniach zburzonej przez Judejczyków świątyni. Taki czyn, jakkolwiek byłby w wysokim stopniu cudowny, nie był jednak godny majestatu objawiającego się ludowi po raz pierwszy Mesjasza. Chrystus nie rozumiał też tych słów dosłownie, lecz nadał im znaczenie głębsze, tajemnicze, którego nawet uczniowie Jego wówczas zrozumieć nie mogli.

Kapłani, słysząc to dziwne powiedzenie, mogli łatwo przypuszczać, że Chrystus ukrywa przed nimi głębsze znaczenie tajemniczej odpowiedzi, nie pytają Go jednak o bliższe wyjaśnienie zagadki lecz wziąwszy Jego słowa w znaczeniu dosłownem, uważają je za niedorzeczne i niemożliwe do wykonania i dlatego odezwali się do Niego tak; „Czterdzieści sześć[1]) lat temu zaczęto budować ten przybytek, a Ty w trzech dniach chcesz go odbudować?“ Twa propozycja jest śmieszna i nie licząca się z rzeczywistością i możliwością, odpowiadają na wezwanie Chrystusa przedstawiciele Sanhedrynu; boć jeśli blizko pół wieku trwa praca nad odnowieniem świątyni, to jakżeż Ty w przeciągu tak krótkiego czasu zdołasz zbudować na nowo zburzony przez nas przybytek Pański?! Każdy zdrowo myślący człowiek widzi odrazu, że Twój pomysł nie da się żadną miarą urzeczywistnić.

Na tych słowach kończy się rozmowa Chrystusa z wysłannikami Sanhedrynu, podana przez czwartego Ewangelistę. Święty Jan, podkreśliwszy w swem opowiadaniu jedynie te szczegóły, które mu były potrzebne do jego celu, urywa nagle swe opowiadanie na odpowiedzi Judejczyków i nie podaje nam wcale wyniku dysputy Chrystusa ze starszymi kapłanami. Z milczenia Ewangelisty nie możemy jednak na pewno wnioskować, że dysputa tak niespodzianie się urwała jak czytamy w Ewangelji; mogła ona trwać dłużej, ukończyła się jednak z pewnością zwycięstwem Chrystusa a porażką Jego wrogów.

C. d. n. *X. Dr. Piotr Stach.*

---

[1]) W języku greckim [illegible], czasownik *ἀποκρίνεσθαι* oznacza u św. Jana nie tylko „odpowiedzieć“ na pytanie, lecz wogóle zabrać głos odnośnie do poprzedniej mowy lub sprawy. Por. Maier, Commentar über das Ewang. des Johannes, str. 277. W tym wypadku Judejczycy zabrali głos nie w odpowiedzi na słowa Jezusa wyrzucone do handlarzy gołębi, lecz z powodu postępku Chrystusowego.

[1]) Liczba ta nie daje spokoju tłumaczom Pisma św. Wśród dzisiejszych egzegetów panuje pod tym względem prawie powszechna zgoda, że czterdzieści sześć lat, o których w swej odpowiedzi Jezusowi wspominają Żydzi, odnosić należy nie do świątyni Zorobabela, jak mniemali błędnie Ojcowie Kościoła np. Hieronim, Chryzostom, Beda i inni i wielu od nich zależnych autorów katolickich (np. Albert W. św. Tomasz, Bonawentura, Mikołaj t. zw. Liranus, Erazm z Rotterdamu, Maldonat, Barradjusz, Gagseus, Ferus, Sylweira) i protestanckich (starszych). lecz do świątyni Heroda, który w 18-ym roku swych rządów rozpoczął przebudowę dawnej skromnej świątyni Zorobabela. Por. Schürer, Geschichte des jüdischen Volkes I.$^{3-4}$ Nr. 369 uw. 12

Ponieważ niewiadomo, czy Żydzi po śmierci Heroda bez przerwy pracowali nad rozszerzeniem dawnej świętymi Zorobabela, przeto na podstawie 46 lat, wzmiankowanych przez kapłanów, nie można wysnuć zupełnie pewnego wniosku co do roku rozpoczęcia publicznej działalności Chrystusa jest jednak bardzo prawdopodobne, że po odnowieniu właściwej świątyni przez Heroda w ciągu $9\frac{1}{2}$ roku mniejsze i mniej ważne prace nad budowlami przyległemi do świątyni trwały (z małemi może przerwami) aż do pojawienia się Jezusa w Jerozolimie w charakterze Mesjasza. W tym wypadku rok 27 po Chr. byłby rokiem wystąpienia Jezusa na widownię publiczną.

Niektórzy egzegeci (np. Arias Montanus, Kasper Sanchez Kwinal) sądzili, że 46 lat budowy oznaczają lata odbudowy świątyni przez Zorobabela i Machabejczyków łączone z latami odnawiania świątyni przez Heroda. Por. Com. a Lapide, Comm. in Joh. Parisiis, 1877, str. 335.

Sw. Augustyn w trzech miejscach swoich pism tłumaczy tę liczbę alegorycznie. Dziwne kombinacje matematyczne na podstawie tej liczby odnośnie do prawdziwości i doskonałości natury ludzkiej Chrystusa Pana nie posiadają najmniejszej wartości naukowej. W dzisiejszych czasach realizmu trudno nam pojąć, jak mógł wielki Doktor Kościoła zajmować się na serjo tego rodzaju egzegezą, która budzi raczej niesmak niż pożyteczne zainteresowanie. Wszytkie teksty św. Augustyna razem zebrane podaje a Lapide l. c.

Bibliografja.

Artur Passendorfer. Zasady pisowni polskiej ze słowniczkiem. Lwów-Warszawa 1921. Strona 143. Cena 28 mk.

Książka ta, ułożona z wielkim nakładem pracy przez wybitnego znawcę naszego języka dyrektora Passendorfera, na podstawie uchwał polskiej Akademji Umiejętności (z r. 1918), przyniesie niewątpliwie dużo pożytku nie tylko uczniom, dla których jest przeznaczona, ale i starszym, którzy chcą zapoznać się z pisownią, przyjętą przez naszą Akademję um. Problem ujednostajnienia pisowni nasuwa wielkie trudności, a rozwiązanie jego może być bardzo rozmaite. Można też niejeden zakwestjonować z tych nowych przepisów, jak np. ten (str. 32), że „w 2-im przyp. l. mn. rzeczowników, kończących się na — ja po spółgłosce, należy pisać — yj — ij" a więc: tych kolacyj, stacyj itd., bo przecież prawie wszyscy Polacy (jak dodaje sam Autor) wymawiają formy dopełniacza l. mn. wyrazów powyższych tak, jak formy dopełniacza l. pojed. Sądzimy też, że używanie litery X. na oznaczenie godności kapłańskiej — zgodne z tradycją naszą (Akad. każe pisać: *ks.* por. str. 36) powinno być nadal dozwolone. A dalej wielu nie godzi się na przyjęte tu prawidła dotyczące dzielenia wyrazów (Brückner przemawia nawet za odrzuceniem wszystkich w tym względzie prawideł!) itd.

Większa jednak część tych prawideł zasługuje n. zd. na przyjęcie, a w każdym razie będzie to prawdziwem dobrodziejstwem dla szkoły, jeżeli każdy nauczyciel i uczeń będzie wiedział, jaka pisownia jest w niej obowiązująca.

Tu trzeba jeszcze dodać, że czcig. Autor poruszył tu oprócz spraw ortograficznych, ustalonych przez Akademję, wiele innych zagadnień, które nastręczają pewne wątpliwości młodzieży szkolnej, — przez co znacznie powiększył jej wartość. X. P.

Dr. Jan St. Bystroń. Artyzm pieśni ludowej. Poznań. Warszawa 1921. Księg. św. Wojciecha Str. 180.

W wielkim nakładem pracy zestawił tu autor (prof. uniw. pozn.) najważniejsze właściwości pieśni ludowej: jej zmienność, prymitywizm pomysłu, konstrukcji, opisu, typizację, styl, światopogląd. Liczne przykłady i cytaty ilustrują jego ciekawe wywody, które zasługują na uwagę tem więcej, że dotąd bardzo mało zajmowano się u nas tą dziedziną. Gdzieniegdzie możnaby je pogłębić na podstawie materjału, zebranego już przez „psychologję narodów". Styl książki jest poprawny; — razi nas tylko zbyt częste używanie takich wyrażeń ciężkich, jak „mamy do czynienia" (np. str. 35, 42 razy itd.) *X. A. P.*

Evangelium und Arbeit. Eine Apologie der Arbeitslehre des Neuen Testamentes. Von Simon Weber Dr. der Theologie. Zweite verbesserte Auflage. 8° (VIII i 364 stron). Freiburg i. Br. 1920. Herder. M. 12·80. Opr. M 15·80 i dodatki.

Autor wyłuszcza w sposób gruntowny i wyczerpujący naukę chrześcijańską o pracy, zbijając liczne zarzuty nieprzyjaciół Kościoła, którzy całkiem błędne szerzą w tej materji zapatrywania, jakoby katolicyzm odwodził od pracy i zachęcał do wyłącznego zajmowania się sprawą zbawienia duszy, a przez to wstrzymywał postęp cywilizacji. Najpierw czytamy tu o pracy w historji tej części ludzkości, która nie zna nauki objawionej, dalej o nauce St. Zakonu, dotyczącej pracy, potem o Chrystusie jako wzorze pracy, o tem, czego On sam i czego Apostołowie i Ojcowie Kościoła o niej nauczali, o bogactwie i ubóstwie, o rzekomym dualizmie moralności katolickiej. Treść książki jest bardzo bogata i dostarcza wybornej osnowy do szeregu kazań o kwestji społecznej. *X. P.*

Helene Pages. Komm Heiliger Geist! Eine Festgabe für Firmlinge. Mit fünf Bildern. Freiburg i. Br. Herder. 1920. Str. n. XI. i 188. Cena 10·50 m. Opr. 13·50 m. (i dodatki księgarskie).

Jest to zbiór pouczeń i opowiadań o działalności Ducha św. i Sakramencie Bierzmowania. Czytamy tu o wielu Świętych i innych osobach pobożnych, które umiały cenić dary Ducha św. i słuchały Jego natchnień. Książeczka ta może przyczynić się bardzo do ożywienia wiary w duszy czytelnika, a zwłaszcza młodzieży, przystępującej do Bierzmowania. Należałoby pragnąć, żeby ktoś i naszą literaturę duchowną zbogacił dziełkiem treści podobnej. X. P.

Etudes de Critique et de Philologie de Nouveau Testament. — E. Jacquier — prof. fakult.-kat. w Lyonie. Paryż 1920 Lecoffre str. 516

Książka ta składa się z 8 rozdziałów i uwzględnia krytyczny rozbiór tak pod względem treści, jak i formy całego N. Zakonu. Przed każdym rozdziałem podaje autor literaturę, zwłaszcza nowszą — w rozbiorze uwzględnia dzieła i prace najpoważniejsze. Na wstępie mówi o introdukcji generalnej do N. T., o chronologji i języku, następnie idą Listy św. Pawła, Ewangelje, Ew. Synoptyczne, Dzieje Ap. Listy katolickie — Pisma św. Jana. W osobnym rozdziale uwzględnia kwestję kanonu i tekstu N. T. — Kończy książkę krótkie a zwięzłe resumé — rzucające jasny snop światła na całokształt dzieła.

Książkę tę można gorąco polecić przedewsytkiem tym, którzy z zawodu swego zajmują się badaniem Pisma św. sposobem naukowym — dla innych bowiem będzie zbyt abstrakcyjną i mało praktyczną. X. Cz.

„Filius Hominis" — sensus genuinus et plenus locutionis a Christo D. adhibitae. Quaestio theologico-biblica auctore Francisco Rosłaniec, doctore s. Theologiae et prolytha S. Scripturae. Rzym 1920 — str. 208.

Pracą tą młody uczony — obecnie docent Pisma św. w uniwersytecie warszawskim, postawił pierwszy krok na niwie literacko-naukowej, w szczególności na niwie biblijnej, skromnie dotychczas u nas uprawianej. Pracę swą dzieli autor na cztery części: we wstępie podaje rzut oka na rozwój historyczny traktowanej kwestji, począwszy od Ojców apostolskich aż do czasów najnowszych; — w pierwszej części właściwego traktatu zastanawia się nad znaczeniem filologicznem powiedzenia Zbawiciela: Filius hominis; — w części drugiej rozwija znaczenie historyczne tego powiedzenia na tle St. Zakonu i tradycji żydowskiej, a wreszcie w ustach samego Boskiego Zbawiciela i ewangelistów. W części czwartej, stanowiącej niejako dodatek (appendix) według wyrażenia autora — zbiera w syntezę najważniejsze momenty i wykazuje, że Mesjasz Syn-Człowieczy jest Bogiem Człowiekiem i że Chrystus-Syn-Człowieczy jest Słowem Wcielonem.

Wykład autora jest jasny, argumentacja dosadna i przekonywająca; logiczne ugrupowanie świadectw i dowodów, trafne odpowiedzi na zarzuty protestantów i innych racjonastów świadczą, że autor opanował przedmiot i orjentuje się doskonale w nagromadzonym z wielką skrzętnością materjale.

Nie podaje wprawdzie nowych rzeczy, ale umie korzystać z prac innych i odpowiednio do swego planu stosować znaleziony materjał. Literaturę, dotyczącą tej kwestji, uwzględniona — jak można sądzić ze spisu i cytatów i z środowiska, w którem pisał (Rzym) — niemal w całości i to niestety — zagraniczna. Nie mógł inaczej, bo u nas w tym zakresie niema płodów naukowych — ale jedynego (o ile się nie mylę), który u nas pisał na ten temat, X. Archutowskiego (cf. Ateneum kapłańskie r. 1911 zeszyt 2 za luty: „Pan Jezus-Syn-Człowieczy") nie uwzględnia. — Mojem zdaniem książka zyskałaby na wartości, gdyby była mniejsza rozmiarami, bo wtedy poszczególne traktaty musiałyby być więcej treściwe. W obecnej formie (dotyczy to głównie Wstępu historycznego) robią wrażenie w wielu miejscach takie, że autor silił się na to, by je rozwlekać i rozcieńczać. Język łaciński autora klasycznym nie jest, nawet z okresu srebrnego literatury chrześcijańskiej. Budowa zdań niejednokrotnie zaciemnia myśl (np. str. 9 w. 21 squ.); często zbyt długie okresy wskazują na niemieckie pochodzenie (np. str. 11, 105, 153 etc.); czasem ma się wrażenie, że rozpoczyna się nowa myśl, gdy tymczasem

jest to ciąg dalszy tej samej myśli, niezręcznie kontynuowanej. Nie może się również autor pogodzić z zasadą języka łacińskiego, domagającą się orzeczenia na końcu.

Te jednak drobne usterki nie ujmują wartości rzetelnej pracy autora, któremu życzyć należy, by z zapałem pracował dalej nie tylko jako profesor na katedrze, ale także piórem w dziedzinie studjów biblijnych i wogóle w literaturze kościelnej w odrodzonej Ojczyźnie. *X. Cz.*

KRONIKA.

Obecny stan diecezji łuckiej. Oby dzisiejsi obywatele Rzeczypospolitej Polskiej tak miłowali Ojczyznę, jak nasi przodkowie, tak jej służyli, jak oni, oby przejęli się tym samym duchem ofiarnym na cele tak szlachetne, jak budowa świątyń katolickich!

Takie refleksje powstają w duszy na widok potężnej katedry w Łucku.

Łuck, stolica Wołynia, jaśniał w czasach przedrozbiorowych bogactwem świątyń, których tu można było naliczyć aż trzynaście, a każda z tych świątyń odznaczała się wielką wartością artystyczną i obywatele Wołynia nie szczędzili grosza na domy Boże, na zakładanie i utrzymywanie klasztorów.

Dziś po tylu latach niewoli i prześladowania Kościoła w Łucku pozostała tylko katedra i kościół pobernardyński a inne kościoły: podominikański, pokarmelicki, trynitarski, ormiański it.d. ręka świętokradzka rządu rosyjskiego, po konfiskacie pozwoliła rozebrać — a cegłę z tych świątyń sprzedała żydom na budowę domów prywatnych.

Pozostałe klasztory zostały przeznaczone na różne rządowe instytucje.

W klasztorze pobernardyńskim, odnowionym kosztem 600.000 marek, umieścił J. E. X. Biskup Dubowski swoje diecezjalne seminarjum.

Dotąd alumni (51) pozostają na studjach w Gnieźnie. Kursa teologiczne rozpoczną się w Łucku dopiero we wrześniu, (jeżeli spokój nastanie) bo wtedy będzie można alumnat przenieść na stałe do odnowionego seminarjum. Tymczasem rząd polski rozpoczął z X. Biskupem Dubowskim walkę o odnowiony gmach i stara się ten gmach odebrać i tam umieścić województwo. Stanowczym jednak i energicznym protestom ze strony X. Biskupa będzie musiał ustąpić. Przykrą jest rzeczą, że niektórzy panowie z rządu naszego naśladują rząd rosyjski.

W Łucku pracuje obecnie 6 księży w kapitule, którzy równocześnie mają przydzielone i inne sprawy duszpasterskie w parafji łuckiej.

Diecezja łucka rozciąga się teraz od Bugu — aż po Horyń, lecz obejmuje tylko trzecią część dawnej diecezji łucko—żytomierskiej; liczy 74 parafji i niespełna sto tysięcy diecezjan wyzn. katolickiego.

W wielkiej liczbie osiadli tu Czesi przeszli na prawosławie, garstka tylko pozostała przy Kościele katolickim, a Niemcy w kolonjach przeważnie są wyznania luterskiego; mają swojego pastora w Łucku i kościół nowy, zbudowany na fundamentach kościoła podominikańskiego.

Niektóre kościoły katolickie jeszcze pozostają w rękach prawosławnych — rząd polski czyni różne trudności przy rewindykacji, chcąc zaznaczyć swoją życzliwość dla ludności prawosławnej.

Praca po parafjach wśród ciężkich warunków ekonomicznych nie może obecnie wydać wielkich owoców, ale lud nie może narzekać na brak opieki duszpasterskiej. X. Biskup poczynił kroki u rządu polskiego w sprawie budowy nowych kościołów na Wołyniu, bo w ostatnich latach przy centrach kolejowych powstały liczne placówki polskie a rząd rosyjski nie pozwolił budować nowych kościółków ani tworzyć nowych parafji.

Da Bóg, że po latach niewoli religia katolicka znowu ugruntuje się na kresach naszej Ojczyzny — więcej powiem— znajdzie zwolenników i wśród prawosławnych, którzy przemocą oderwani od Kościoła, wciągnięci zostali do ksiąg cerkwi rosyjskiej — ale rodzinne nazwiska świadczą o tem, że ojcowie ich należeli kiedyś do wielkich rodzin polskich, szlacheckich, że wyznawali wiarę katolicką.

Popi prawosławni, to zgraja ciemnych indywiduów, która tworzyła „ochranę" rządu rosyjskiego, dziś w nędzy pędzi swój żywot ziemski a w poniewierce pozostaje u ludu prawosławnego. Brudni, w długich chałatach włóczą się po zaułkach żydowskich z koszykami, kupując, lub sprzedając jaja, masło i inne produkta domowe, tęsknią do czasów caratu, który chyba na zawsze zniknął z powierzchni ziemi.

Jako pamiątki po carskiem prawosławiu sterczą jeszcze dziś na ziemi wołyńskiej cerkwie, pomalowane „kazionną" t.j. zieloną farbą. *X. Pilin*, prob. w. p.

Propaganda protestancka. Według „Bolletino della Societá Antischiavista Italiana" (zeszyt lipcowy i sierpniowy z. r.) zawiązały sekty protestanckie Ameryki północnej z początkiem r. 1920. rodzaj Zjednoczenia, które uchwaliło złożyć w ciągu pięciu lat: 1,330.000. dolarów (blizko półtora miliarda marek, na cele propagandy protestanckiej w krajach pogańskich i chrześcijańskich. Wobec tego łatwo się domyślić, skąd czerpią fundusze takie stowarzyszenia jak I.M.C.A., które już i na Polskę zastawiło swe sieci a przeciw któremu skierował świeżo Watykan swe ostrzeżenie.

Prasa katolicka na Węgrzech. Aż do ostatnich czasów panowała nad opinją publiczną tego kraju prawie wyłącznie prasa wolnomyślna, masońska i żydowska. Słaby tylko opór stawiały jej skromne dzienniki: Alkotmany, organ ludowej partji katolickiej, założony przez hr. Ferdynanda Zichy'ego, czytany głównie przez księży i Uj Lap rozchodzący się jedynie wśród ludu wiejskiego. W ostatnich dziesiątkach lat stosunki pogorszyły się jeszcze bardziej kiedy założono dziennik Villág, piszący otwarcie w duchu masońskim i radykalny Az Est, który uzyskał w ciągu wojny przeszło pół miliona abonentów. Socjalistyczny Nepszawa miał ich do 100 tysięcy. Z końcem wojny wychodziło w Budapeszcie 30 dzienników a między tymi tylko dwa katolickie, mało rozpowszechnione i nieszczególnie redagowane. Niekatolickie walczyły po części brutalnie a po części oględnie z Kościołem, tylko jeden z nich zachowywał neutralność, a mianowicie Budapest Hirlap.

Przyszedł jednak nareszcie dzień, w którym Węgry katolickie mogły pochlubić się własną swoją a poważną prasą. Pismo perjodyczne Magyar Kultura, którego redaktorem był O. Banga S. J., podniósł z naciskiem gwałtowną potrzebę założenia Towarzystwa akcyjnego dla stworzenia dobrej prasy, mogącej współzawodniczyć z liberalną. Projekt uzyskał aprobatę biskupów, z których kilku podpisało sumy bardzo znaczne. Rozpoczęto żywą propagandę zapomocą druków i mów, wygłoszonych na setkach wieców. Skutek był nad spodziewanie pomyślny: zebrano 12 miljonów koron w akcjach, opiewających tylko na 25 kor.— Rzecz naturalna, że dzienniki żydowskie uderzyły namiętnie na nowe Towarzystwo, zarzucając mu, że chce rozpalić ogień nienawiści wyznaniowej, ale katolicy nie dali się odstraszyć od zbożnego dzieła. Nie mogli jednak go zaraz rozpocząć, bo rząd, opanowany przez masonów, zabronił wydawania nowych dzienników.

Po wybuchu rewolucji w październiku 1918,— pod panowaniem socjalistów nie było już mowy o wolności druku, a tem mniej mógł powstać dziennik katolicki. Tłum zniszczył lokal Towarzystwa, a przewódcy stronnictwa katolickiego musieli uciec z Budapesztu. Dopiero po upadku rządów bolszewickich, gdy chrześcijanie objęli ster rządów, zaczęto wydawać (we wrześniu 1919) cztery dzienniki katolickie: Nemzeti Ujsag („Dziennik Narodowy"), Uj Nemzedek („Nowe pokolenie"), Uj Sup („Nowy dziennik"), „Neue Post" i dwa tygodniki. Nabyto też własną drukarnię. Oby i Polska mogła uzyskać w niedługim czasie takie stowarzyszenie!

Z naszej prasy. Uchwały naszego Sejmu w sprawie konstytucji wywołały — jak można było oczekiwać — wielką

wrzawę w obozie lewicowym: wolność, postęp, demokracja, cywilizacją,— cała przyszłość Polski ma być zagrożona przez system dwuizbowy, przez postanowienie, że Naczelnik Rzeczypospolitej musi być Polakiem i katolikiem, że kilku biskupów ma zasiadać w senacie („Piast" mówi ze złością o „purpurach", stawiając obok biskupów rabina!), że Kościół katolicki ma zajmować w państwie przynależne mu stanowisko itd. „Kurjer lwowski" woła razem z „Naprzodem", „Robotnikiem", „Przyjacielem Ludu", „Piastem" itd., że nieszczęśliwej Polsce zagrażają okropności „reakcji"—dlatego, że w senacie mają głosować ludzie mądrzy i zrównoważeni, chociaż i on będzie wybierany prawie cały przez głosowanie powszechne i nikt nie przeszkodzi zwolennikom socjalizmu i ludowcom wysyłać do niego radykałów, którzy mogą nawet uzyskać w nim większość, jak stało się np. we Francji. W jednym z ostatnich nrów „Naprzodu" nazywa poseł Diamand przyjęcie konstytucji w drugiem czytaniu szaloną kompromitacją wobec demokracji Zachodu i woła:

„Jak podziałają w świecie kulturalnym postanowienia naszej konstytucji o supremacji kościoła katolickiego, o szkole wyznaniowej, o zaprzeczeniu mniejszościom równouprawnienia nietylko rzeczywistego, ale nawet formalnego, pisanego!".

Na to mu jednak dobrze odpowiada „Głos Narodu" (w nrze 36 z r. b): „Że pan poseł ujmuje się za żydami — rozumiemy. Ale sprawę supremacji Kościoła katolickiego i „szalonej kompromitacji" Polski wobec demokracji Zachodu (chyba żydowskiej) — lepiej żeby dr. Diamand zostawił narodowi polskiemu. Nie do swoich rzeczy lepiej się nie mieszać."

Komitet budowy Kościoła w Lewandówce. Dnia 10. lutego r. b. odbyło się u przewodniczącego Komitetu starosty lwowskiego p. Zygmunta Żeleskiego posiedzenie Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Lewandówce pod Lwowem. W posiedzeniu wzięli udział proboszcz kościoła św. Elżbiety X. Sigmund, sekretarz komitetu X. dr. Paluch, X. Pokrywka, przewodnicząca Sekcji Pań Komitetu prof. Józefowa Hilarowiczowa, prezes Stan. Rybicki, dyrektor budownictwa miejskiego p. Łużecki, architekt p. Zaremba, i reprezentanci Komitetu miejscowego. Dzięki ofiarowanemu przez Dyrekcję kolei państwowych materjałowi drzewnemu wartości 1 miljona marek po bardzo nizkiej cenie, tudzież dzięki znacznej kwocie, ofiarowanej przez protektora komitetu J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego, budowa kościółka będzie się mogła rozpocząć w najbliższym czasie.

Na listy składkowe Sekcji Pań zebrano około 6.000 marek wśród ludności miejscowej, we Lwowie i poza Lwowem.

Z Rzymu. Na Indeksie książek zakazanych położyła d. 14 grudnia 1920 Suprema Congregatio S. Officii, książkę Tomasza Gallarati — Scotti'ego p.n. „La Vita di Antonio Fogazzaro". Jak donosi korespondent solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung" (w nrze 6 z r.b.), nie jest to właściwie rzeczowa biografja, ale raczej poniekąd ostatnia część trylogji, której pierwsze dwie części stanowią utwory Fogazzara „Il. Santo i „Leila" (również na Indeksie). Korespondent dodaje (powołując się na art. „Unità Cattolica" z 17 grudnia 1917,— którego nie znamy) rzecz dla nas Polaków ciekawą, że ów „Święty" nie jest czystym utworem fantazji, ale można w nim rozpoznać rysy Towiańskiego, który też dostarczył Fogazzarze osnowy do dzieła „Rycerze Ducha". Widać z tego, że są jeszcze we Włoszech zwolennicy, chociaż nieliczni, bałamutnych urojeń tego mistyka.

U nas wychwala Towiańskiego między innymi także bardzo dr. Pigoń w przedmowie do „Wyboru" jego „pism i nauk" (Kraków 1920). Zapewnia on, że „człowiek obudzony wewnętrznie, z żywym głodem doskonalenia się odkryje tam" (w pismach Towiańskiego) „wiele wskazówek moralnych pierwszorzędnej wartości, ulegnie też urokowi tego zdumiewającego kolosu wiary i energji życia duchowego" (?! — str. 24 n).

Gdyby jednak zechciał zapoznać się dokładniej z etyką katolicką, przekonałby się, że to, co dla każdej duszy, pragnącej doskonalić się i dążącej do Boga, jest sympatyczne w doktrynie Towiańskiego, to zaczerpnął on z nauki Kościoła,— dodatki zaś jego własne są albo wymysłami fantastycznymi (jak owe „kolumny duchów" i „iskry oczyszczone" itd.), albo też obniżają wymagania etyki chrześcijańskiej, czyniąc ją wygodniejszą, mniej krępującą, a mianowicie przez usunięcie ascetyzmu. Według Pigonia nie było nawet w Polsce prawdziwej religijności przed Towiańskim (! — por. str. 3). [1]).

Kapłan katolicki Ernesto Buonajuti, profesor uniw. w Rzymie, obłożony ekskomuniką przez tę samą Kongregację, którego kilka już dzieł znajduje się na Indeksie, występuje w antikatolickim „Resto del Carlino" całkiem otwarcie w obronie potępionej książki Gallarati Scotti'ego.

Varia.

Własne wino. Wina obecnie trudno nabyć, jest też drogie, a czy naturalne, któż łatwo zbada. Wielu konfratrów ma przy domu miejsca słoneczne, gdzieby wino można posadzić i otrzymać owoc wcale dobry, nie potrzeba wiele winnych krzewów, aby z nich zebrać tyle, ile potrzeba dla jednego kaplana do mszy św. na rok (20—30 flaszek). Przerobienie gron na wino nie przedstawia trudności. Grona rozgnieść, sok wycisnąć i zlać do czystego naczynia, które trzeba lekko zatkać. Naczynie postawić w ciepłem miejscu, a sok zacznie fermentować. Po kilku tygodniach przenieść naczynie do piwnicy i przytkać cokolwiek lepiej. Po kilku miesiącach wino ukończy fermentacyę, a wtedy je trzeba spuścić do flaszek i można go już używać.

Wino do użytku pozamszalnego może być doskonale zastąpione winem owocowem, ale do tego potrzeba — niestety — cukru. *R.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali: X. Jan Dziuban, ekspozyt w Beremianach, na probostwo w Baryszu, X. Antoni Kroczykowski, proboszcz w Budyłowie, na probostwo w Uhrynowie.

Zmarli: X. Aleksander Opolski, katecheta seminarjum naucz. w Czerniowcach, w 60 roku życia, a 34 r. kapłaństwa. X. Marjan Szamota, dziekan i proboszcz w Tarnopolu, w 61 roku życia i 39 r. kapłaństwa, X. Bruno Nowakowski z Zak. OO. Bernardynów w 61 r. życia. R. i. p.

Diecezja lubelska.

Czytamy w „Wiad. diec. lubelskich" (R. III. nr. 1 z r.b.): „Nieszczęście, jakie sprowadziła wojna polsko-rosyjska na cały kraj, dało się bardzo we znaki i diecezji lubelskiej. Ludność i księża z nią przeszli udręczenie wielkie, wschodnia część diecezji, a mianowicie chełmskie, hrubieszowskie, tomaszowskie i zamojskie, było terenem zmagania się wojsk. Pod względem gospodarczym nastąpiło prawie doszczętne zniszczenie. Najwięcej ucierpiał Hrubieszów i jego okolice, skąd wywieziono pewną ilość zakładników, którzy przepadli bez wieści. Kościoły całkowicie ocalały, księża jednak byli obrabowani i gospodarstwa ich zniszczone. Ucierpieli osobiście ci księża, którzy natrafili na ludzi złych, jak np. XX. kan. A. Gryczyński w Nabrożu, A. Netczyński w Tyszowcach, J. Widawski w Moniatyczach, (ci dwaj nawet na śmierć mieli być skazani), J. Bernard w Świerżach, W. Kowalski w Olchowcu, L. Zezuliński w Dubience, A. Tacikowski z Zdżannem, A. Borsukiewicz w Uchaniach i Ignacy Gołkowski w Wojsławicach.

Należy im się wielkie uznanie, iż jako duszpasterze wytrwali godnie na stanowisku wraz z ludem i w nieszczęściu go nie opuścili. Bóg ich uchronił od większych nieszczęść, a przy-

[1]) Por. rec. tej książki w Mies. Kat. i W. z r. 1920, str. 200 nn. *Red.*

kładem swoim zasłużyli sobie na cześć u ludu i dali piękne świadectwo cnocie kapłańskiej."

Dodajemy, że X. Józef Widawski, prob. w Moniatyczach, otrzymał (pierwszy z osób stanu cywilnego) krzyż walecznych za męstwo, okazane w czasie inwazji bolszewickiej. Dnia 27 go lutego r. b. odbyło się bardzo uroczyście na rynku w Hrubieszowie, wobec pułku ułanów i licznie zebranej ludności, przypięcie tego krzyża dzielnemu kapłanowi, przez pułkownika w imieniu jenerała Babiańskiego. Najprz. X. Biskup lubelski przysłał swą gratulację i wyrazy zasłużonego uznania X. Widawskiemu. *Red.*

Komunikat.

Wino mszalne dla księży diecezyi lwowskiej.

Ministerstwo handlu pozwoliło sprowadzić znaczniejszą ilość wina mszalnego dla księży diecezji naszej, a rozsprzedażą tego wina zajmie się pod kontrolą delegata Ordynarjatu Sekretarjat katolicki we Lwowie przy pomocy firmy „Społem".

Zwraca się niniejszem uwagę P. T. Duchowieństwa, że wino sprowadzone ma wystarczyć wszystkim księżom całej archidjecezji na 2 lata. Rozdział wina nastąpi w ten sposób, że dla jednego księdza na cały okres casu aż po koniec roku 1922, przypadnie jako maximum 50 litrów.

Ministerstwo oświadczyło, że nie pozwoli bezwarunkowo nikomu na sprowadzanie w tym okresie czasu nowych zapasów wina, dlatego wino dostarczane przez Sekretarjat ma służyć wyłącznie księżom i wyłącznie do celów liturgicznych.

Cena tego wina jest 110 mkp. za litr, loco piwnice Sekretarjatu Katolickiego (Lwów Gródecka 2 B), przy czem przy odbiorze wina musi się składać kaucję za beczkę w wysokości 14 mk. od litra. Przy zwrocie beczki kaucja będzie w całości zwrócona.

Po wino należy się zgłaszać do ks. sekretarza Sadowskiego (Grodecka 2 B.) od 12 do 1 godziny. Asygnaty na pobór wina będą wydawane w kantorze firmy „Społem" (Lwów ul. 3 Maja 19. parter od 9—1 i 4—6), gdzie ma się także składać całą należytość w gotówce.

Ze względu, że część wina mszalnego jest w dużych beczkach, byłoby pożądanem, aby w poszczególnych dziekanatach księża porozumieli się między sobą i sprowadzili razem cały kontyngent.

Sekretarjat posiada też nieco wina mszalnego droższego w cenach po 156 mkp. i po 195 mkp. za litr, oprócz kaucji

Sekretarjat Katolicki we Lwowie.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.